

Tomasz Szwed

**KLINIKA
MAŁYCH ZWIERZĄT
w Leśnej Górcie**

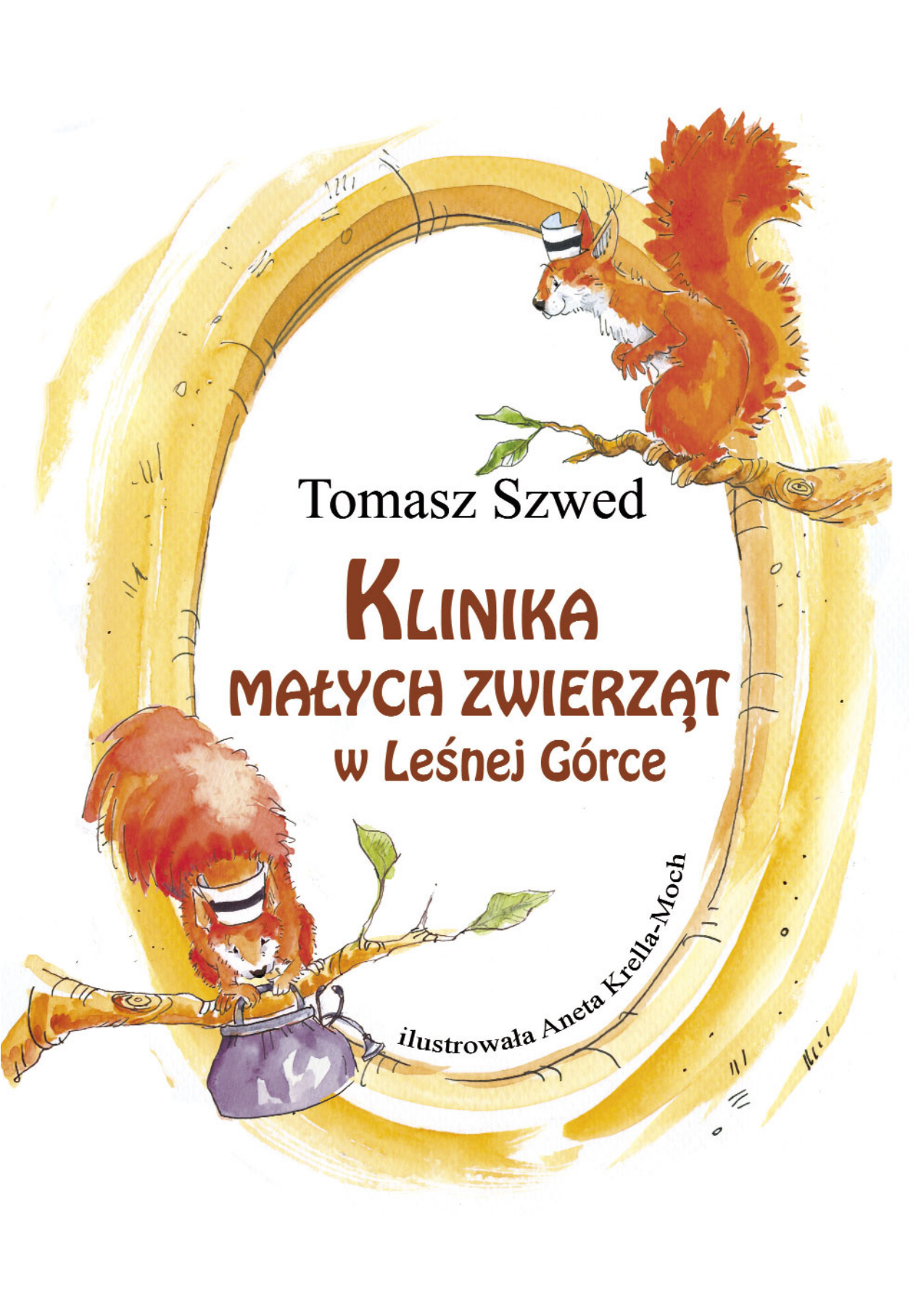




Tomasz Szwed

**KLINIKA
MAŁYCH ZWIERZĄT
w Leśnej Górcie**

ilustrowała Aneta Krella-Moch



Tomasz Szwed

**KLINIKA
MAŁYCH ZWIERZĄT
w Leśnej Górcie**

ilustrowała Aneta Krella-Moch



Rozdział 1

Co widział Suseł

Wystarczy rozgrzebać zatłoczoną suchą trawą wyjście z nory, wystawić pyszczek z ruchliwym noskiem i powąchać wiatr.

Tak! To już! Właśnie dzisiaj Zima wypuściła ziemię z lodowego uścisku.

Może jednak jesteś niezbyt pewnym siebie Zwierzątkiem? Zrób więc taką próbę: wyjdź z nory na południową stronę, gdzie nie ma już śniegowych łąk. Zaczynaj grzebać prawą przednią



łapą w ziemi. Jeśli powierzchnia jest błotnista, dołącz teraz lewą przednią łapę i kop dalej. Gdy zrobisz już sporą jamę i nie natkniesz się na zmarzniętą ziemię, możesz mieć pewność, że przyszła Wiosna! Odbij się z czterech łap do góry, zapiszcz lub zaszczekaj, puść się szalonym biegiem wokół najbliższego drzewa, a później wpadnij do nory i zawołaj całą rodzinę. W takim dniu dobrze mieć obok kogoś bliskiego i kochanego.

– Wstawajcie! Już czas! Przyszła Wiosna! – pisał najmłodszy Suseł, bo to właśnie on był tym Zwierzątkiem, które pierwsze wyszło na zewnątrz.

– Tak, tak, tak... już, już... – zamruczał tatuś Suseł i przekreślił się na drugi bok.

– Umyj łapki, kochanie, ja właśnie... – sapnęła mama Suseł i podniosła głowę, która wolniutko zaczęła z powrotem opadać na posłanie.



Tak samo było w legowisku rodzeństwa, tyle że groźniej, bo najstarszy brat na próby podnoszenia mu powiek prychnął i wyszczerzył zęby.

– To nie, bez łaski! – pisnął Mały i wybiegł z nory.

Wrócił koło południa, ubłocony, zziajany, spocony, nie do końca szczęśliwy, bo to tylko pół radości witać Wiosnę samemu – i znowu zasnął.



Następnego dnia w Dzięglowej Górze u przebudzonej już rodziny Susłów było trochę nerwowo i niespokojnie. Najmłodszy leżał na swoim posłaniu, miał zamknięte ślepka, suchy, gorący nosek, kasłał i świszczaco oddychał.

– Wydaje mi się, że wychodził z nory, bo ma zaschnięte błoto na łapkach – powiedziała zaniepokojona pani Suseł.

– Raczej na pewno – sapnął pan Suseł.
– Wejście jest rozgrzebane. Teraz rozumiem, dlaczego było mi tak zimno.

– Tu potrzeba lekarza – zdecydowała mama. – Pobiegnij do Kliniki i zawiadom pana Żbika z Pogotowia – powiedziała do najstarszego syna.

– Dlaczego zawsze ja?! – zaskamlał. –
A oni nie mogą?





– Zawsze Najstarszy opiekuje się Najmłodszym, znasz zasady, prawda? – Pogłaskała go po łebku.

– No dobra... idę... – zastękał, wstając. Szedł w stronę wyjścia, powłócząc łapami.

– I uczesz się, jak wychodzisz z nory – zawołał za nim pan Suseł.



– A ja lubię, jak mi futro sterczy – zapiszczał najstarszy i myknął na łąkę.

– Grrr... – warknął cicho pan Suseł.

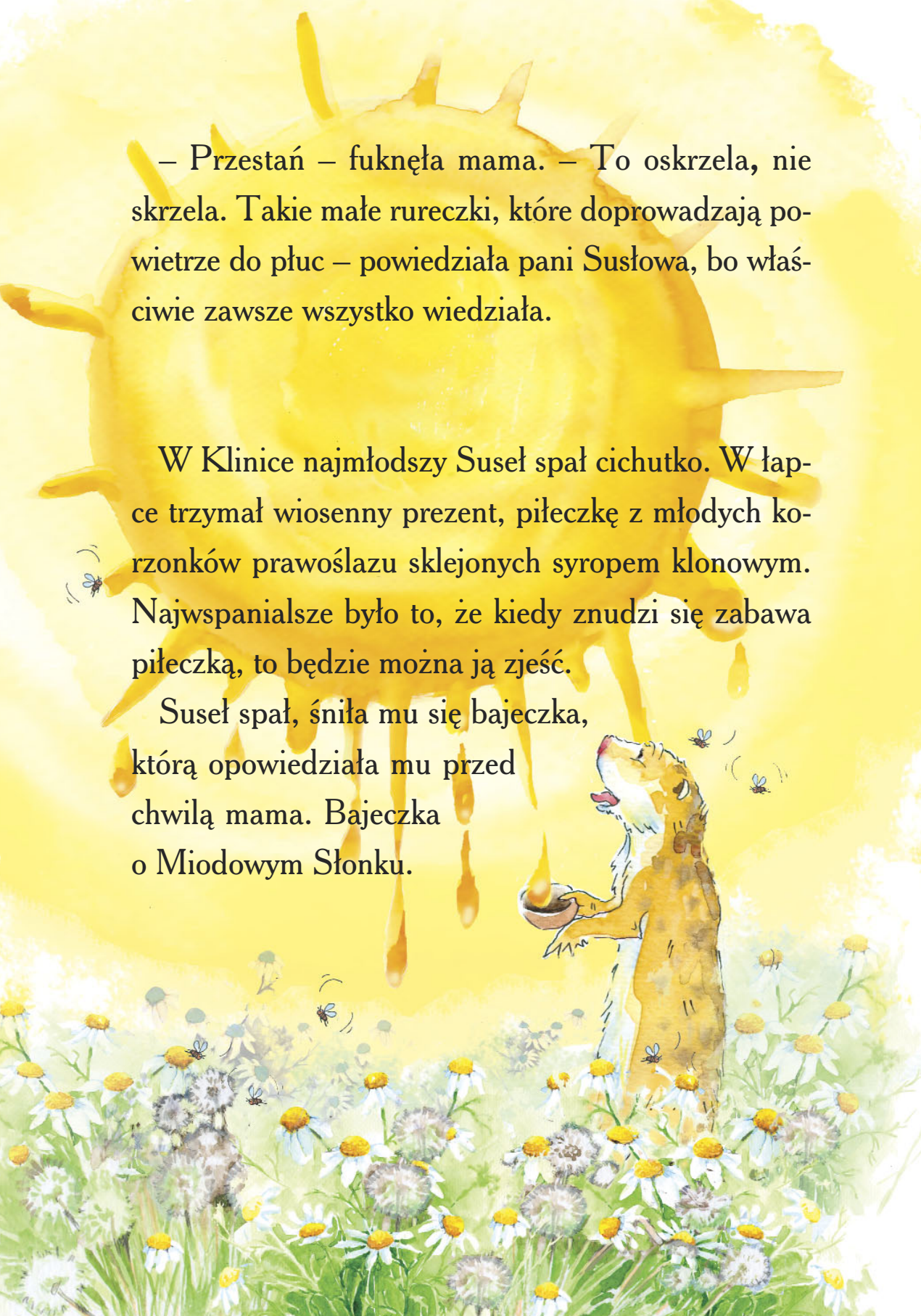
W Klinice doktor Łasiczka badała Małego. Zmierzyła temperaturę, osłuchiwała, zajrzała do gardła, poleciła zbadanie krwi i moczu.

– Zapalenie oskrzeli – oznajmiła zdenerwowanej pani Susłowej, która z córeczką czekała w korytarzu.

– Proszę się nie martwić, za tydzień wróci do domu. Dostał już zioła napotne i wykrztuśne. Idźcie teraz do niego, bo trochę się boi zapachu szpitala.

– Za długo biegałeś po lesie, Malutki – powiedziała mama, siadając przy łóżku Susła i głaszcząc go po pyszczku. – Po śnie zimowym wszyscy jesteśmy osłabieni i wrażliwi na choroby, więc nie można przesadzać z wędrówkami.

– A jak nie będziesz słuchał mamy, to się zamienisz w Rybę, zobaczysz – zatrajkotała siostrzyczka. – Już masz zapalenie skrzeli. Mały Ryba, Mały Ryba!



– Przestań – fuknęła mama. – To oskrzela, nie skrzela. Takie małe rureczki, które doprowadzają powietrze do płuc – powiedziała pani Susłowa, bo właściwie zawsze wszystko wiedziała.

W Klinice najmłodszy Suseł spał cichutko. W łapce trzymał wiosenny prezent, piłeczkę z młodych korzonków prawoślazu sklejoną syropem klonowym. Najwspanialsze było to, że kiedy znudzi się zabawa piłeczką, to będzie można ją zjeść.

Suseł spał, śniła mu się bajeczka, którą opowiedziała mu przed chwilą mama. Bajeczka o Miodowym Słonku.



Rozdział 2

Katastrofa w gabinecie zabiegowym

– Proszę zaszyć ranę, panie doktorze – powiedział profesor Borsuk, ordynator kliniki, do stażysty. Ten młody lekarz asystował dziś po raz pierwszy przy zabiegu składania złamanego skrzydła.

– No i po wszystkim, panie Wrona. – Profesor mrugnął porozumiewawczo do zatroskanego i bardziej szarego niż zazwyczaj tatusia małego Wroniątko. Malec nieprzytomnie przymykał oczy, budząc się po znieczuleniu.

– Na drugi raz niech pan powie synkowi, że nie można się huśtać na sercu dzwonu, kiedy zaczyna się kołysać. Wiadomo, że w którymś momencie uderzy się w twardy metal. Tak, synku? – Pogłaskał po łebku

małego Ptaka, który z przerażeniem patrzył na skrzydło zranione w czasie zabawy.

– Więc jaki przypadek tutaj mieliśmy, doktorze? – zwrócił się profesor do stażysty nerwowo przebierającego łapkami.

– Otwarte złamanie kości promieniowej skrzydła lewego – padła szybka odpowiedź.

Wzrok stażysty w napięciu spoczął na pyszczku profesora, posiwiałym od wieloletniej pracy w Leśnej Służbie Zdrowia.

– Tak jest, panie kolego, teraz proszę jeszcze usztywnić kończynę i niech pan tutaj trochę ogarnie, bo narobiliśmy bałaganu. Tak, tak, dzwonnice na pewno są przytulne, ale kiedy zaczynają bić dzwony, wyfruwaj stamtąd z całą rodziną. To nie pora na zabawy w chowanego, tak, synku? A jak masz na imię, mały?





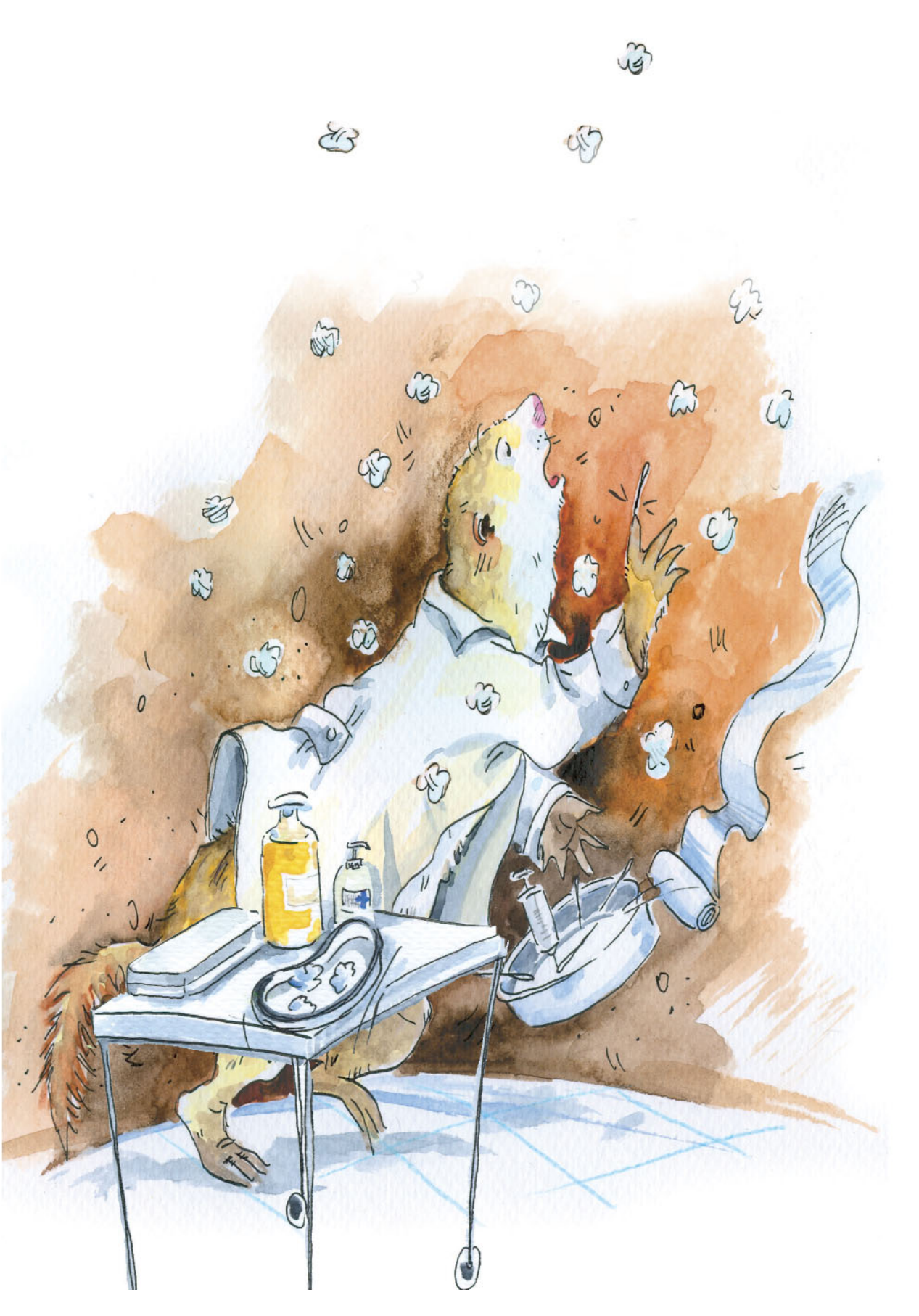
– Wroniątko – zapiszczało skrzekliwie Wroniątko, walcząc z trochę jeszcze bezwładnym językiem.

– Powinienem był się domyślić – zamruczał do siebie profesor Borsuk, nadmuchując ściągniętą z łapy gumową rękawiczkę i wręczając ją małemu pacjentowi.

– Auuu!!!! – pisnął nagle i wyskoczył w górę doktor Suseł.

Pracujący na licznych dyżurach, uczący się po nocach, wiecznie zmęczony, właśnie zasnął na siedząco, kiedy jego jedna łapka niosła igłę do pudełka, a druga akurat to pudełko trzymała. Igła wbiła się w palec.

I tu nastąpiła katastrofa. Doktor Suseł upuścił pudełko na słój z gazikami i wacikami. Słój gruchnął na białe kafelki i roztrzaskał się w drobne kawałki, a waciki jak małe kulki śniegu wzbiły się wysoko i miękko opadły na posadzkę. Przestraszony Suseł podskoczył i tylną łapą kopnął w szklaną półkę z równiutko ułożonymi narzędziami do zabiegów. Narzędzia przez chwilę leciały w powietrzu, ciągle jeszcze równo ułożone. Teraz i one uderzyły w podłogę, a niektóre z nich odbijały się jeszcze od posadzki, przeraźliwie dźwięcząc. W ciszy,



jaka później zapadła, słyhać było tylko mruczenie
sprężarki w gabinecie dentystycznym.

Doktor Suseł zamarł z zaciśniętymi powiekami,
z bolącym palcem w pyszczku i zawisłą w powietrzu



tylną łapą. Profesor Borsuk stał z otwartym ze zdumienia pyszczkiem, a pan Wrona, też z otwartym dziobem, zasłaniał skrzydłem leżącego na kozetce synka, który wyglądał zza piór ojca ogromnymi oczami. Pan Suseł wolniutko opuścił łapę na podłogę.

– Tak, no cóż... – powiedział profesor Borsuk.

Podniósł z podłogi jeden wacik, przyjrzał mu się z uwagą i delikatnie położył na biurko. Otworzyły się drzwi i do gabinetu weszła pani Łasiczka, doktor pediatra, ulubienica wszystkich maluchów z Lasu, Łąki i Pola.

– Co tu się dzieje?! – wyszeptała, rozglądając się wkoło.

– Ukłułem się w palec... – płaczliwie zaskamlał Suseł, wyciągając do niej łapkę. – Już teraz wiem, że to boli, kiedy się robi zastrzyk, a ja zawsze mówiłem dzieciom, że to nie boli, że to tak, jakby Muszka ugryzła – prawie szlochając, zalił się doktor Suseł.

– No, chociaż tyle dobrego, że teraz będzie pan pamiętał – prychnęła pani Łasiczka. – Trzeba uprzedzać dzieci, że to trochę boli, ale że krótko, więc niech



pan nie przesadza. Dzieci po prostu nie lubią, kiedy się je oszukuje. No, a jak tam nasz mały pacjent? – Uśmiechając się, popatrzyła na Wroniątko. – Przestraszyłeś się, malutki?

Wroniątko miało ciągle szeroko otwarte oczy i wciąż rozdziawiony dziobek. Popatrzyło na doktor Łasiczkę, na doktora Susła, na tatę i wrzasnęło wysokim, przenikliwym głosem:

– Ja chcę jeszcze raz! Tata, niech on to zrobi! Ja chcę jeszcze duże bumm!

Rozdział 3

Bitwa o żołądzie

Był słoneczny, wiosenny dzień. Rozgrzana ziemia pachniała tak mocno i pięknie, że wszystkim zwierzętom od samego rana ruszały się noski. Doktor Łasiczka siedziała przy biurku w gabinecie i przeglądała karty chorób swoich podopiecznych. Każda z nich opatrzona była fotografią małego pacjenta. W klinice zmieniono przykry zwyczaj określania pacjentów nazwą przypadłości, na jaką cierpieli. Na przykład, już nie mówiło się: „Siostró, proszę zanieść leki Żołądkowi spod ósemki”. Coraz częściej słyszało się rozmowy w rodzaju: „Widzę, że mała Nornica Szurka czuje się lepiej!”. Wszystko to okazało się pomocne zwłasz-